









STANISŁAW WYSPIAŃSKI

W

8822

# KAZIMIERZ WIELKI

Z PRZEDMOWĄ I OBJAŚNIENIAMI  
A. GRZYMAŁY-SIEDLECKIEGO



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA  
WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ — POZNAŃ  
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA

[1920]

1. **Konopnicka Marja.** Dym . . . . .
2. — Banasiowa . . . . .
3. — Nasza szkapka . . . . .
4. — Niemczaki . . . . .
5. **Żeromski Stefan.** Siłaczka. — Na pokładzie . . . . .
6. **Prus Bolesław.** Antek . . . . .
7. — Na wakacjach. — Katarynka . . . . .
8. **Orzeszkowa Eliza.** Siteczko. — Czy pamiętasz? . . . . .
9. — Babunia . . . . .
10. — Ogniwia . . . . .
11. — Panna Antonina . . . . .
12. — A... B... C... . . . . .
13. **Sienkiewicz Henryk.** Janko muzykant. — Latarnik . . . . .
14. — Wspomnienia z Maripozy. — Jamioł. — Organista z Ponikły . . . . .
15. — Bartek Zwycięzca . . . . .
16. **Galle Henryk.** Czytanki polskie I. . . . .
17. — Czytanki polskie II. . . . .
18. **Reymont Władysław.** Wiosna . . . . .
19. — W porębie. — Przy robocie . . . . .
20. Tomek Baran . . . . .
21. Pewnego dnia . . . . .
22. **Junosza Klemens.** Froim. — Zając . . . . .
23. **Kraszewski J. I.** Loktek na łożu śmierci. — Tatarzy na weselu . . . . .
24. — Upiór . . . . .
25. — Z dziennika starego dziada . . . . .
26. — Profesor Milczek. — Rejent Wątróbka . . . . .
27. — W oknie. — Nauczyciele sieroty . . . . .
28. **Rzewuski H.** Kazanie konfederackie. — Ksiądz Marek . . . . .
29. — Tadeusz Reytan (z Pam. Soplicy) . . . . .
30. — Sawa. Pan Borowski (z Pam. Soplicy) . . . . .
31. **Sienkiewicz H.** Pieszko przez Czarny Łąd (Listy z Afryki) I . . . . .
32. — Pieszko przez Czarny Łąd (Listy z Afryki) II. . . . .
33. — Na Oceanie Atlantyckim (Listy z podróży) . . . . .
34. — Z puszczy amerykańskiej . . . . .
35. **Prus B.** Kamizelka. — Michalko . . . . .
36. **Dygasiński A.** W puszczy . . . . .
37. — Wilk, psy i ludzie . . . . .
38. **Junosza Klemens.** Wilki. — Wesolego . . . . .
39. **Tetmajer K.** Ksiądz Piotr . . . . .
40. **Gomulicki W.** Chałat . . . . .
41. **Żeromski St.** Zmierzch. — Cokolwiek się zdarzy . . . . .

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

# KAZIMIERZ WIELKI

Z PRZEDMOWĄ I OBJAŚNIENIAMI

A. GRZYMAŁY-SIEDLECKIEGO



INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA

0-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77  
Tel. 26-88-89

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA  
WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ — POZNAŃ  
KRAKÓW ————— G. GEBETHNER I SPÓŁKA

<http://rcin.org.pl>

DRUK PIOTRA LASKAUERA,  
WARSZAWA, MARJENSZTAJÓW.



Nr Inw. \_\_\_\_\_

W 16970



## PRZEDMOWA.

---

### I.

W dniu 21 czerwca roku 1869, podczas naprawiania grobowca Kazimierza Wielkiego na Wawelu, odnaleziono przypadkiem w skalnych podziemiach katedry grób tego króla, a w grobie owym szczątki kości, z zachowaną czaszką, insygnja królewskie, z którymi pochowano ostatniego Piasta, a więc koronę, berło i nieco zetłalej materji, którą zapewne wyłożono trumnę przy składaniu do niej szczątków tego wielkiego króla.

Ponieważ nikt przedtem nie spodziewał się znaleźć w tem właśnie miejscu ziemskich szczątków Kazimierza W., zdarzenie owo wywarło olbrzymie wrażenie w całej Polsce. Rzecz jasna, że wrażenie to silne zwłaszcza musiało być w Krakowie, w którego murach stał się ów cud historyczno - archeologiczny. Zbadaniem grobu zajęła się natychmiast komisja uczonych; w skład jej weszli: Józef Majer, prezes Akademii Umiejętności, Paweł Popiel, filolog, Józef Łepkowski, historyk sztuki, budowniczy Teofil Żebrawski, prałat ks. Sylwester Grzybowski, wreszcie artyści malarze: Łuszczkiewicz i Matejko. Ostatni z wyszczególnionych powyżej: Matejko, był pierwszym podobno z tych, którym dano było oglądać owe szczątki ziemskie ostatniego Piasta. Chwila ta nie przeszła bez echa w twórczości Matejki. Znamy obraz jego, wyobrażający wewnątrz mogilne

grobu Kazimierzowego, rodzaj pieczary, do której w jednym miejscu wybito jakby okno niekształtne i w otworze okna tego przy świetle pochodni ukazują się twarze ludzkie, jedna z nich sam właśnie Matejko. To ta chwila, kiedy oskardy robotników, pracujących przy grobowcu, natrafiły naraz na próżnię, a wezwani uczeni stwierdzili, że próżnia ta jest wnętrzem grobowcem Kazimierza Wielkiego.

Po spisaniu protokołu, po zarejestrowaniu znalezionych przedmiotów, zebrano porozrzucane w mogile kości wraz z nie-naruszoną czaszką w jedną całość, przygotowano pośpiesznie skrzynkę świerkową, rodzaj małej trumienki, i w nią złożono ową relikwię narodową. Wśród modłów duchowieństwa przeniesiono ją do kaplicy Wazów w katedrze wawelskiej, a następnie w dniu 8 lipca odbył się uroczysty pogrzeb. Pogrzeb ten stał się wielkim świętem narodowym, ściągnął pod Wawel nie-przeliczone rzesze rodaków ze wszystkich dzielnic Polski.

## II.

Odkopanie zwłok Kazimierza Wielkiego i pogrzeb ich stały się wydarzeniem *politycznego znaczenia* w Polsce ówczesnej.

Należy pamiętać, że wypadek ten historyczny przypada na rok 1869, a więc na czas, który był ciągiem jeszcze żywym echem powstania 1863 roku i wszystkich nieszczęść, wynikłych z niego. Nie minęło wówczas całych pięciu lat od dnia stracenia Traugutta, naczelnika rządu narodowego powstańczego i czterech jego towarzyszy. Nie zakończyły się jeszcze kowody zsyłań na Syberję, konfiskat majątków, nie obeschły lzy wdów i sierot, nie przeszło jeszcze przerażenie powszechne, żal i beznadziejność. Sercom czującym i niejednej myśli patriotycznej wydawało się, że jeśli Bóg się nie zmiłuje, to teraz właśnie nadchodzi koniec ojczyzny. Dusze Polaków były zaiste wówczas jako „drzewa na jesiennej słoście i kłosa zżęte, rzucone na wicherze...”

A jednak duch żywotności narodowej nie przestawał pracować. Na chwałę ówczesnego pokolenia powiedzieć należy, że, wbrew rozpacznej rzeczywistości, postanowiło ono zebrze

na nowo wszystkie siły, by podtrzymać przyszłość, rozniecić nadzieję. Nie jednakowo tylko przedstawiano sobie sposoby podtrzymywania tej przyszłości. Powstały dwie teorie polityczne, dwa przepisy, dwie recepty — jedna wprost sprzeczna z drugą, więc skazane na to, by się zwalczać.

Jedna z tych teoryj, jedno ze wskazań widziało zbawienie przyszłości w nowej walce orężnej przeciwko zaborcom, a ściślej mówiąc przeciwko Rosyi, bo o Niemcach i Austrii jakby zapomniano. W tym celu uznawano potrzebę niecenia w społeczeństwie, a zwłaszcza w ludzie, ciągłego nastroju rewolucyjnego, przygotowywania go do życia spiskowego, karmienia uczuć zbiorowych manifestacjami narodowymi, płomieniem mów obchodowych, podnoszeniem ognia patryotycznego, przygotowywaniem ciągłym *jutra*, które kiedyś zaświta.

Druga z tych teoryj, zwana *pozytywizmem*, głosiła otwarcie, iż naród polski powinien się raz na zawsze rozstać z ideą powstań, bo powstania muszą się nieuchronnie zakończyć nieszczęściem, albowiem państwa zaborcze są silniejsze orężnie od narodu polskiego; wykazywała ta teoria, że powstania rujną siłę wewnętrzną społeczeństwa, zubożają je materialnie i cofają cywilizacyjnie. Należy natomiast wyteńczyć wszystkie siły ku temu, by naród wzbogacił się w oświatę, dobrobyt, by przejawiały się wszystkie bogactwa, któremi rozporządza ziemia polska, byśmy się stali taką siłą społeczną i gospodarczą, z jaką się musi liczyć każdy rząd rozbiorczy. W tym celu należy unikać czczych manifestacyj, głuszyć o ile można uniesienia „zewnątrznego patryotyzmu”, kierować młodzież nie ku marzeniom o walce orężnej, lecz ku zadaniom siły cywilizacyjnej, realnej, siły dnia powszedniego w życiu narodowym.

O pogodzeniu takich dwu nawskroś odmiennych zapatrywań nie było mowy. Istotnie też między jedną zasadą polityczno-narodową a drugą rozpoczęła się walka, walka namiętna, która bez przerwy trwała aż do czasu wielkiej wojny, wskrzeszającej państwo nasze. W epoce wydobycia zwłok Kazimierza Wielkiego walka owa miała wyjątkowe napięcie; była nieprzejednana, namiętna, pełna wzajemnych nieporozumień i podejrzeń. Każde ważniejsze wydarzenie dawało nowy powód do

walki. Powstała ona i z powodu wydobywania zwłok królewskich z mogiły wawelskiej.

Stronnictwo pozytywistów, stronnictwo umiarkowania narodowego, które w tym właśnie czasie triumfowało wyjedaniem autonomji Galicji za cenę swojego programu pogodzenia się z losem, t. j. uznania państwowości austriackiej na ziemiach Zachodniej i Wschodniej Galicji — zapragnęło uniknąć wszystkiego, coby mogło razić rząd austriacko-węgierski w uroczystościach wtórnego grzebania zwłok monarchy Polski Niepodległej. Chciało uroczystość tę sprowadzić do granic ciełego obrzędu. Bało się, że wypadek ten rozgrzeje zbyt mocno serca Polaków, a przypomnienie tak żywe wieków chwały wzbudzi poryw niespokojnych uczuć, przypomni niewygasły nakaz wskrzeszenia orężnymi próbami tego, co — wydawało się — nie do wskrzeszenia już jest, przynajmniej na razie. Obawiano się o jakiś niebaczný czyn, o jakąś niebezpieczną manifestację, która może znów zaniepokoić nie tylko Wiedeń, ale co gorsza: Berlin i Petersburg.

• Zbyteczną rzeczą jest dodawać, że partja przeciwna, zwolennicy podtrzymywania w narodzie uczuć rewolucyjnych, pragnęli właśnie tego wszystkiego, o co się obawiała partja zachowawcza. Stronnictwo „rewolucyjne” chciało właśnie wyzyskać cudowną sposobność odnalezienia zwłok Kazimierzowych, chciało z nich wydobyć ogień dla całego narodu, przypomnieć duszom ojczystem, czem była i czem może być Polska.

Rozpoczęła się zacięta walka między obu stronnictwami, walka przeważnie na słowa, na druk, na artykuły w gazetach, na podejrzenia, posądzenia i odsądzania od czci i patriotyzmu.

Z tej to strzelaniny słowami i tego obrzucania się zatrutymi uczuciami pozostała jednak literaturze rzecz nieobojętnej wagi, a mianowicie artykuł znakomitego dziejopisa i żarliwego publicysty Józefa Szujskiego p. n.: „Wydobycie zwłok Kazimierza Wielkiego i przyszyły ich pogrzeb”, który to artykuł zamieścił w redagowanym przez siebie miesięczniku, w „Przełędzie Polskim” (Lipiec 1869).

Szujski należał do stronnictwa zwalczającego ideę powstań i rewolucyj; namiętnie nienawidził manifestacji, z całą tedy mocą swego niepospolitego pióra i z całym ogniem przekonania

wystąpił przeciwko próbie uczynienia z pogrzebu Kazimierza Wielkiego sposobności do manifestacyj narodowych.

Dzisiaj nauka historyczno-literacka stwierdziła już, że ten właśnie artykuł Szujskiego stał się zaczynem twórczym dla poematu Wyspiańskiego, dlatego też w przedmowie doń, niezbędną jest rzeczą streścić możliwie obszernie ten piękny, miejscami natchniony utwór historyka.

### III.

Artykuł Szujskiego rozpoczyna się od opisania chwili, w której natrafiono na grób Kazimierza Wielkiego, dalej stwierdza, iż przeniesienie zwłok z grobu do kaplicy Wazów odbyło się w cichości, ale że na świecie całym nieinaczej odbywają się podobne akty. Przypomina, iż przeciwko tej poufności obrzędu protestowali zwolennicy manifestacyj i zaznaczali, iż obecne przy obrzędzie jednostki nie były godnymi wyobrazicielami narodu. Szujski podejmuje rzuconą rękawicę i zgadza się: istotnie nie byli godni, ale któkolwiek inny byłby na ich miejscu, nie byłby również godnym stanąć oko w oko z duchem ostatniego Piasta. „Nikt! bo kto poszczycić się może ciągiem prac i działania, któreby choć w minjaturowym zakresie nosiły cechę organiczności i pozytywności, jaśniejącej z każdego kroku politycznego wielkiego nieboszczyka; kto w bolesnych naszych czasach potrafił stanąć jako mąż przyszłości, mąż zaufania, mąż, na którego obrócone oczy wszystkich. Pokolenie nasze łamało w druzgi każde organiczne dążenie, stawiało i przewracało fetysze, fabrykowało i niszczyło reputacje, aby wobec prochów wielkiego króla stanąć rozbite i niesforne, z wielkimi frazesami a bez czynów zbawienia i przyszłości! Pokolenie też takie nie ma prawa powiedzieć komukolwiek: tyś niepowołany! bo nikt powołanym nie jest, bo wszyscy drzeć jednako powinniśmy przed wielką postacią, wylaniającą się na światło dzienne, która opuściła grobowe cienie potężnej Polski piastowskiej, aby pustemi orbitami spojrzeć w oczy nerwowemu pokoleniu epigonów upadku, goniących za wrażeniami poetycznymi otwierania grobów, a tak mało zdających się pojmować prawdę w nich zawartą!”

W dalszym ciągu rozprawy odpowiada na zarzut, iż przy wyjmowaniu zwłok „powinien był być cały naród”; odpowiada w sposób następujący: ci, co witali prochy Kazimierzowe, ta mała garstka „uplotła się mimowoli w dramatyczny wyraz rzeczywistości” polskiej: stała ta garstka biedna, słaba i grzeszna, jak cały naród polski jest biedny, słaby i grzeszny; nie było tłumów ludu, bo ludu tego nie umieliśmy przez pięć wieków od śmierci króla chłopków uczynić narodem. Natomiast stała na uboczu inna rzeczywistość polska: oficerowie austriacy, oficerowie zaborczego państwa! Wśród takiej to rzeczywistości „wystąpiła ze starej tumbi głowa w koronie króla z lat naszej świetności, z lat skutecznego i organicznego działania, głowa Kazimierza Wielkiego”.

Następuje kilkanaście wierszy wspaniałej charakterystyki czynów i umysłowości Kazimierza Wielkiego, w której Szujski stara się przypomnieć społeczeństwu, że ten to wielki monarcha „przenosił pewną pracę nad niepewne hazardy”, czyli że był ojcem programu pozytywistów, a nie zwolenników nieustannego powstania, jakimi są ci, którzy się dopominają o ciągle manifestacje i o frazes. Dalej wymowny opis złożenia prochów do trumienki świerkowej, przeniesienie jej do kaplicy Wazów — oraz dłuższa odpowiedź na niecne plotki, iż komisja, wydobywająca prochy, rozkradła znalezione insygnja królewskie! Wszystkie te szczegóły artykułu są ważne, bo odblask ich znaleźliśmy później w poemacie Wyspiańskiego.

Po tych szczegółach — część najważniejsza: ostry spór z tymi, którzy żądają manifestacji, którzy pogrzeb króla chcą uczynić demonstracją. Albo naród jest silny w sobie poczuciem narodowym i wówczas demonstracje są zbyteczne, albo też zatracił owe poczucie, jest trupem duchowym i nie pomoże mu kadzidło demonstracyj. Dość frazesu! — woła myśl Szujskiego, — dość tych bezsilnych ostrzeń noża, którego udźwignąć już nie możemy, dość tej poetyckości kłamliwej, dość tego udawania rewolucyjności, a nadewszystko: dość już tych polskich swarów!

„Pokój i zgoda! Skrzydła wielkiego ducha wieją nad nami! Swary nasze i walki, ludzie nasi głośni — czemuż są wobec postaci, wylaniającej się z pogrzebowych cieniów Wawelu? Kazimierz Wielki, to ów, co po chrobrym ojcu dokonał odbu

dowania Ojczyzny; błagajmy Boga, przy jego trumnie, aby, występując na światło dzienne po wiekach pięciu, stał się nam wróżbą, że pokolenie nasze, stawszy się bodaj ojcem odbudowców, nosi w łonie swoim potężną głowę przyszłego Piastogospodarza! Może naród, którego największym królem był król km iotków, przejść jeszcze musi do końca bolesną dolinę męczeństwa, dopóki mąż, kmieć z rodu lub mąż o kmiecym rozumie nie chwyci potężną ręką wszystkich sił uspiionych, nie nakaze milczenia rozhukanyf falom rozburzonych nieszczęściami żywiołów, nie błysnie żrenicą genjalną, jak owa, która niegdyś w orbitach czaszki królewskiej błyszczala”.

Oto jest w streszczeniu artykuł Szujskiego. Zobaczmyż teraz jak on się rozrasta i przeinacza poetycko w dzieło Wypiańskiego: „Kazimierz Wielki”.

#### IV.

Poemat Wypiańskiego o Kazimierzu Wielkim, wzorowany na rapsodach Słowackiego: „Król Duch”, jak i tamten pisany strofami ośmiowerszowemi, pomysiany jest, jako wielka opowieść, którą duch Kazimierza Wielkiego wypowiada nam o dziejach swych pozagrobowych, od dnia zgonu (rok 1370) aż po dzień owego cudownego odnalezienia jego zwłok w podziemiach wawelskich w roku 1869.

Część pierwsza poematu (strofy I — XXIII) opiewa pięć wieków jego życia zaświatowego aż do dnia, kiedy rodacy przywołali go niejako powtórnie do życia tym powtórnyf pogrzebem w dniu 8 lipca 1869 r. Autor „Kazimierza Wielkiego”, wielbiciel i wyznawca piękna starożytnej Grecji, jej sztuki, jej życia i jej wierzeń, składa i w tym utworze daninę swoim umiłowaniom: zagrobowe życie ducha królewskiego umieszcza w zaświatach takich, jakie wymyśliła i wyczarowała wyobraźnia grecka. Duch Kazimierzowy błądzi po łąkach elizejskich i na nich odbywa swą czyścową wędrówkę, zanim mu dane będzie dobrnąć nareszcie do rzeki Lety, w której duchy ludzkie, według pojęć greckich, pozostawiały ostatecznie swoją ziemskość, gdzie znajdowały błogostawione zapomnienie swej doczesności.

Zapomnienia tego pragnie potężny duch więcej, niż ktokolwiek inny może pragnąć, bo jemu, jako dzierżycielowi władzy, jako *wielkiemu człowiekowi*, żywot ziemski dokuczył srożej, niż komukolwiek innemu. Łatwo jest przez życie przejść jednostce zwyczajnej, ale mało kto wie, jak ciężkiem jest brzemień władzy, jak okrutnie cięży duszy odpowiedzialność za swoją wielkość, ile przecierpieć trzeba za tę wielkość.

„Wielkości, komu nazwę twą przydano” — mówi strofa wstępna — „ten duszą *trwa...*”

Więc bolesną i zmuǳną jest Kazimierzowi Wielkiemu ta droga, którą odbywa ku upragnionym wodom Lety, rzeki zapomnienia. Czyścowe cierpienia pochodzą sładzi mu jedynie obraz ziemi ojczystej. W żywocie zagrobowym nie wie nic o losach Polski, nie przeczuwa jej upadku, jej niewoli, w oczach swych zachował ją taką, jaką ją zostawił po swem triumfalnym panowaniu: bogatą i groźną.

Danem mu jest nareszcie dotrzeć do rzeki Lety—i kiedy już—już ma wstąpić w nurty zapomnienia, naraz słyszy jakiś błagalny krzyk: „Wracaj!”

To tak nazajutrz po ostatniej nadziei, po roku 1863, woła do ducha Kazimierzowego Polska zrozpaczona. On jeszcze nie wie, kto doń woła, kto go przywołuje, ale głos wezwania tak nagłący, taki rozpaczliwie nakazujący, że łąki elizejskie same mu się powrotnym chodem usuwają z pod nóg i duch Kazimierzowy wraca w swoje leże grobowe, uczuwa napowrót, że jest uwięziony ścianami tego grobowca, w który go przed pięcioma wiekami złożono.

Rozpoczyna się część druga poematu, poetyckie zobrazowanie zdarzeń, które się odbyły w pamiętnych dniach: od 21 czerwca do 8 lipca 1869 r. Część ta, najobszerniejsza, obejmuje strofy: XXIV—LXXXIII.

„Wtem usłyszałem, jakby do grobowca stukanie” (strofa XXVI)—oto powtórzenie prawdziwego szczegółu, tej chwili, kiedy konserwator zabytków Paweł Popiel wraz z majstrem kamieniarskim Fabjanem Hochstimem wypróbowywali *stukaniem* wytrzymałość fundamentów grobowcowych i stukaniem



tem dosłuchali się mogilnej próżni w skale. Następne dwie strofy są jakby poetyckiem streszczeniem obrazu Matejkowskiego:

poходni łuna zajrzała gorąca  
i naprost oczu moich czyjeś oczy  
i twarz, w wyłomie muru płomieniąca.

Ciągnie się dalej opowieść „niesklamana w niczem” o tych niezapomnianych chwilach, aż do strofy XXV, od której poeta zaczyna kreślić postać Matejki, pochylonego zbożnie nad prochami ostatniego Piasta:

...był z tych, którzy są Aniołom podobni...

Matejko, malarz chwały polskiej i duch, rozboleły nad niedolą ojczyzny, przemawia do prochów Kazimierzowych, przemawia bólem i skargą. Ostatni Piast, twórca i zapłso-dawca potęgi polskiej, nie rozumie nic z jego skarg, nie pojmuje dlaczego on i wszyscy tutaj zebrani tacy są smutni. „Gdzież króle, moi następcy dziedziczył?” Dlaczego wszystko wokół tak płacziwe? Czuje tylko, że z narodem stać się musiało coś straszliwego... Czuje dopiero, jeszcze nie wie, jeszcze nie przejrzał w pełni tej rzeczywistości, w którą go naraz przeniesiono...

Rozgląda się po świątyni... Przypominać zaczyna, że to Wawel, katedra, to miejsce, gdzie stawił grobowiec ojcu swemu, Łokietkowi, serce jego przeżywa uczucia wspomnień o latach pacholecych. Wpatruje się w pomniki, których za życia jego nie było. „Któż to ten młody, wysmukły, rycerski, strojem, jak Greki?” pyta, postrzegając pomnik Włodzimierza Potockiego. „Li tylko przez Śmierć bohaterski?”—dopytuje i w pytaniu tem streszcza całą niedolę niewoli polskiej. „A oto w bieli jakowaś niewiasta ponad kolumną przygięta strzaskaną”—uderza go ten drugi obraz nieszczęścia, zakłęty w postać płaczki na grobowcu wawelskim Ankwicza. „Grobowiec Smutkiem wkamienionym gada” (strofy LV i LVI).

Strofa następna poświęcona jest wspomnieniu o zamknięciu trumienki w kaplicy Wazów, poczem w strofie LIX wprowadz a Wyspiański postać Szujskiego. „Widziałem twoje Wiel

kość i twą Nędzę”—mówi prochom Kazimierzowym historyk (strofa LXII). Temi słowy przypomina Wyspiański, iż Szujski w rozbiorach żywota Kazimierzowego, jako dziejopis, nie był tylko wielbicielem wiekopomnych czynów, ale także sędzią jego ułomności ludzkich. W poemacie Wyspiańskiego Szujski uderza się jednak w pierś i jakby żałuje swych wyroków.

W strofie sześćdziesiątej czwartej i następnej rozstrzuwa znowu poemat widzenia wawelskie Kazimierza. Duch królewski wpatruje się w gobeliny, sprowadzone w wieku XVII-ym przez biskupa Gębickiego, a wyobrażające: Historję Jakóba biblijnego oraz zdobycie Troi-Ilijonu; te ostatnie napawają Kazimierza nowem przecuciem podobieństwa do losów polskich. („O Ilijon! przedsię walczą męże Twoi”)—a los Ilijonu nieublagany: padnie pod ciosami wroga! Nowe przypomnienie losu Polski...

Bezpośrednio po tej strofie rozpoczyna poemat dzieje waśni, które poprzedziły pogrzeb, a o których tak wymownie mówił artykuł Szujskiego. „Uprawdżają nam króle w zazdrości” (LVIII)—ten krzyk oburzenia dźwięczał we wszystkich artykułach, dopominających się o pogrzeb manifestacyjny. Gdy jednak u Szujskiego jest tylko walka z temi głosami, w poemacie znajdujemy zrozumienie uczuć. Owe rzesze, chcące uczcić króla, to nie tłumy warcholskie: to naród rozkochany serdecznie w wielkości króla chłopów, to wielkie łaknienie przyłgnięcia doń duszą, wyłakania swojej nędzy u jego nieśmiertelnych prochów. Tak też odczuwa się duch Kazimierzowy.

O ludy, teraz rozumiem głos Ducha;  
teraz rozumiem, „wracaj” skąd wołano.  
Teraz, gdy na mnie, jako orkan bucha  
narodu zgodny jęk, rozkaz i miano.

I ta bolesność powszechna budzi siłę życia w prochach królewskich. Uczuwa się on na nowo ojcem narodu: „Ja duch znowu z wami” (LXXIII). Zaczyna z przerażeniem widzieć, że ta Polska, w którą teraz wszedł, to już tylko cień jego piastowych możnych czasów, że „po jakiejś wielkiej pożarnej ofierze i wielkiem dusz zatraceniu” przyszedł (LXXV). Po

dusz zatraceniu... To coś gorszego, niż zatracenie potęgi, nawet państwa. Przed rokiem 1831 było już zatracenie niepodległości, ale dusze jeszcze były pełne siły... Teraz po roku 1863 zatraciły się już dusze.. Zapadła pod ziemię wiara w niepodległość. „Więc zlorzeczyłem, więc bluźniłem Niebu”.

Po opisie dni przedpogrzebowych, po zanotowaniu tego szczegółu, że Kraków nie mógł pomieścić w swych murach wszystkich pątników narodowych, tak że musieli koczować na stokach wawelskich, przechodzi poeta w strofach LXXXI—LXXXIII do opisu pogrzebu, na czym się kończy część druga poematu. Następuje część trzecia, ostatnia, obejmująca dwadzieścia strof, w których autor zamyka ideową treść poematu, rozwiązuje zagadnienie: czym była ówczesność polska popowstaniowa, czym była zwłaszcza dla Ducha tak nieulekłego, tak niedostępnego wszelakiej nowoczesnej słabości, jakim był duch Kazimierza Wielkiego?

V.

Więc przedewszystkiem, a zgodnie z tem, co o Kazimierzu Wielkim pisał w swym artykule Szujski, duch królewski przez porównanie z tłumami Polski popowstaniowej, uczuwa się wielkim, uczuwa się czemś, wyrastającym wysoko ponad głowę „smutnego i nerwowego pokolenia”, uczuwa się *wielkoludem* i z tej swojej wysokości wpatruje się w serca polaków. „Chwilę tak stałem, w naród swój bolesny jamami oczu wygasłych patrzący”—mówi, powtarzając niejako zwrot Szujskiego w „orbitach czaszki królewskiej w których genialna żrenica błyszczała”. Wpatruje się we wnętrze serc i dostrzega wszelkie zło. Pierwszem złem, jakie widzi, jest nadmierne, a jałowe rozkochanie się w przeszłości (XCII). Naród nie chce już stwarzać terażniejszości swej, tembardziej zapomina o przyszłości, a cały się w swoją „przeszłość weśnił”. Winna tu jest nauka, która się z „trupami umarłymi rówieśni”, która im „bada skonu tajemnicę”, winno jest usposobienie społeczeństwa, leniwa bierność, której dogadza takie wpatrywanie się w to, co było, minęło i nie wróci. W jednej z dalszych strof mówi duch, iż to upodobanie w melancholji gro-

bowej wyradza, w narodzie jakąś wyjątkową radość sprawiania pogrzebów, przemieniania ich w manifestacje, demonstracje. Gdy się trafi sposobność urządzenia takiego pogrzebu-manifestacji, to społeczeństwo, zazwyczaj kłótlive, poprzestaje waśni, by zgodnie skąpać się w ucieście pompatycznego grzebania kogoś wielkiego; ludzie stają się wówczas ofiarni; malarstwo zaś polskie najchętniej też zwraca się do historii, do przeszłości, do zmarłych, mówi Wyspiański o ówczesnym prądzie w sztuce plastycznej (XCIV).

Z tego upodobania wyrasta powszechny smutek i on to, ten smutek niezawsze szczery, ale obowiązujący jest istotnym królem Polski porozbiorowej, królami też są ci poeci, którzy się „w własnym lubują jęku” (XCVI). Mowa tu o poezji romantycznej, tej zwłaszcza, która zapanowała po trzech wieszczach, a której przywódcą był Ujejski. Z pewną odrazą każe się Wyspiański zwrócić Duchowi Kazimierzowemu do tych zwłaszcza pieśniarzy, których historia literatury nazywa Mesjanistami. Mesjaniści mówili, że Polska powinna się szczyć swemi męczeństwami narodowemi, bo to ukrzyżowanie Polski na trójramiennym krzyżu czyni z niej obraz i podobieństwo Chrystusa, nazywali więc Polskę *Chrystusem narodów*, przepowiadali, iż zmartwychwstanie cudem, jak Chrystus cudem zmartwychwstał i krwią swoją odkupi wszystkie narody, ciemiężone przez cudzych lub własnych despotów, jak Chrystus odkupił krwią swoją — ludzkość całą. „i żadne wróżby ich się nie spełniały, a we wróżbitów patrzył naród cały” — mówi poemat o ówczesnym wpływie poezji romantycznej na społeczeństwo, uzupełniając myśl Szujskiego o „poetycznem pokoleniu”.

Dalej zwraca się znowu do tej poezji, która przez zwyczaj, przez jałowy nawyk przybierała pozę i tony rewolucyjne, która wzywa do czorych demonstracyj, która „na obchodowe dzwoni nieszpory”, która ciągle nawołuje do walki orężnej („na ołtarzyskach święcili oręż”), chociaż w duszach ich wytarła się już prawdziwa energja czynu („a każdy z nich był jakby duchem chory”), przez co w narodzie, w uczuciach zbiorowych wytwarza się nieszczerłość, kłamliwość: społeczeństwo powtarza bezmyślnie za poezją pacierz rewolucyjny, ale

do żadnego czynu nie jest skory, przeciwnie: „z coraz większym smutkiem się sprzymierza”.

Pozostawała więc tylko wewnętrzna radość i czcza duma tych poetów, którzy rymami swemi „święcili oręż”, wydawało im się, iż są naprawdę prorokami, widzieli się po śmierci stojącymi na posągach, „strojeni w wiechy laurów”, za jedyną zasługę mając nie czyn, lecz boleść swego życia, „rany posiniałe” swoich serc.

To byli wodze narodu, ich własni,  
co przewodzili nad ludem krzykami,  
gęźbami nowe podsycali waśni,  
samozwańczymi będąc prorokami.

Tę poezję polityczną pociąga Wyspiański przed sąd Kazimierza. Mówi, że ona wszystkiemu winna, że ona pokazuje narodowi rozstajne drogi, tak że lud staje się coraz bardziej bezradny, coraz gorzej zorientowany, coraz bardziej oddalający się od swego naturalnego zdrowia. „Zająkłem,— bo mu, widzę, duszę krądną”. (Artykuł Szujskiego zwracał też uwagę na tę klótniwość organizacyj).

I w duchu Kazimierzowym powstaje bohaterska żądza wybawienia ludu. Nie lud tu chory w Polsce, tylko jego przywódcy. Tych trzeba unicestwić, obezwładnić, by ucichły waśnie, niezgody, prywaty, by powstała sforna w narodzie praca. I pierwotnym odruchem przemienia swoją żądzę w czyn najprostszy, chłopski, piastowski: chwytą młot i ciska go w pierś „mówcy”.— Jak rozumieć ten obraz, to rzecz do rozwiązania łatwa, kogo jednak na myśli ma poeta, gdy mówi: *mówca*— na to utwór nie daje odpowiedzi. Można przypuszczać, że w tej nazwie *mówca* ujmuje Wyspiański całą wielomówną, rozgadaną sferę inteligencji polskiej, wraz z jej twórczością, umysłowością, jej swarami politycznymi, jej nadmiernymi prawami, a małością czynów. W to *zło polskie*— może— rzuca król nagłym ruchem ciężki, pracowity młot, zabija zło—i wtedy „naród obaczył się wolny”.

Jest iście chłopski, piastowski ruch postanowienia, przejścia pierwotnego od myśli wprost do czynu w tem Kazimierzowym załatwieniu sprawy, które poeta chce niewątpliwie podać, jako wzór do naśladowania. Oczywiście należałoby

z utworem Wyspiańskiego przeprowadzić obszerną dyskusję, by się zastanowić, czy i o ile słuszną jest porada Wyspiańskiego, czy ona nie jest przypadkiem przesadną nerwowością w obejmowaniu zjawisk historycznych i czy — mówiąc językiem dnia dzisiejszego — nie zanadto przypomina ideały bolszewickie: „precz z inteligencją!” (dołoj gramotnyjel). Dyskusja ta wykroczyła by jednak poza ramy zadań przedmowy. Nas tu obchodzi natomiast szczegół inny. Oto ta chłopskość czynu Kazimierzowego, którą Wyspiański podaje jako wzór, zazębia się znowu o ten ustęp artykułu Szujskiego, w którym powiedziano:

„Może naród, którego największym królem był król kmiotków, przejść jeszcze musi do końca bolesną dolinę męczeństwa, dopóki *mąż, kmięć* z rodu, lub mąż o *kmiecy* rozumie — nie chwyci *potężną ręką* wszystkich sił uspiionych, *nie nakaze milczenia* rozhukanym falam rozburzonych nieszczęściami żywiołów, nie błysnie żrenicą genialną, jak owa, która niegdyś w orbitach czaszki królewskiej błyszczala”.

Wyspiański schodzi się więc z Szujskim, na punkcie wspólnego marzenia o mężu-kmieciu, który Polskę do ładu gospodarczego doprowadzi. Myśl ta, rozpoczęta w „Kazimierzu Wielkim”, wić się będzie pod różnorodną postacią i przez inne dzieła Wyspiańskiego.

*Adam Grzymała-Siedlecki.*

Bardziej szczegółowe wyjaśnienia co do ideał „Kazimierza Wielkiego” znajdzie czytelnik w następujących utworach:

- 1) Kazimierz Wóycicki: „Wyspiański i Szujski” — Warszawa. Nakł. Towarzystwa Naukowego—1917.
- 2) Adam Grzymała-Siedlecki: „Wyspiański—cechy i elementy jego twórczości”. Wydanie drugie. Nakład Gebethnera i Wolffa. (O Kazimierzu Wielkim mowa w przypisach końcowych).

## I.

Wielkości! komu nazwę twą przydano,  
ten tęgich sił odżywia w sobie moce  
i duszą trwa, wielokroć powołaną,  
świecącą w długie narodowe noce;  
więc, choć jej świeży grób oplakiwano,  
przemoże Śmierć i trumien gład zdruzgoce;  
powstanie z martwych na narodu czele  
w nieśmiertelności królować kościele.

## II.

W szkarłatach mię spowito w złotej trumnie  
i pochowano na wawelskiej górze,  
a tam sarkofag stawiono w marmurze,  
gdzie z berłem i w koronie spałem dumnie;  
zaś wszystkie stany w żałobnej posturze,  
niejako płaczki, zwracały się ku mnie,  
nade mną, nad ostatnim z rodu<sup>1)</sup>, wznosząc lament.  
Wielkość — ludowi przekazywał mój testament.

---

<sup>1)</sup> Kazimierz Wielki, ostatni z rodu Piastów.

III.

I sniłem życie mojego narodu  
królewskie, błękitne, pogodne:  
jak rosły, potężniały wieże grodu,  
miasta olbrzymy, z mych czasów wywodne <sup>1)</sup>,  
w Sławie, w szeregach przelicznych pochodu  
wieków... i ludów wielość; wszystkie zgodne;  
tak myśl je moja łączy i zasila.  
Zdało się, że się nieba skłon odchyła.

IV.

O snu! długiego snu! O Sławo! Sławo!  
O Dolo ty! płynąca wielką rzeką!  
O Losie ty! wulkaną rwącą lawą,  
O Wieki! — jak się bezpowrotne wleką...  
Potęgo! surm wojennych grzmiąca wrzawą.  
O Izy! te, co radością trysłe cieką,  
O serce! — jak miłości światy kruszą!  
O Snu! błogiego Snu! O Sławo-duszo!

V.

Zaszedłem w jakieś równiny przedwieczne  
bez kresu, łąki stepowe, kwieciste;  
niebo nade mną rozwiło swe mleczone  
drogi i gwiazdy paliło złociste;

---

<sup>1)</sup> Poemat przypomina w tem miejscu jedną z najważniejszych zasług Kazimierza Wielkiego: tworzenie miast i dźwiganie wspaniałych budowli. „Zastał Polskę drewnianą, zostawił ją murowaną”.



gwiazdy poza mną szły na drogi wsteczne,  
olbrzymie koła zakreśląc koliste;  
a ja łąk stepem bezkresnym w Milczenie  
idę i ducha wiode w zapomnienie <sup>1)</sup>.

VI.

Już poraz gwiazdy przede mną zgasły,  
nad łąką mglista zawisła opona  
chmur płowych, które nieruchome stały.  
Ob ręczne światła, zanim które skona,  
tęczowo jeszcze na gęstwie mgieł drżały,  
gasnąc; — już dal je chłonie nieskończona.  
Już kresy wieczne, dla dusz pastewniki,  
pojące wonią ziół, — już i strumyki,

VII.

Których srebrzysta woda, stalo-mleczna,  
wija się, splotne tysiącznemi skręty,  
w stronę, gdzie dążę, kędy Rzeka-wieczna  
Zapomnień <sup>2)</sup>, — kędy duch mój zgaśnie zjęty;  
aż go Wyrocznia odrodzi słoneczna,  
gdy będzie z trudów żywych wypoczęty — —

.....

.....

---

<sup>1)</sup> Obrazem tym stara się poeta przedstawić wyobraźni naszej wygląd, wizję *pól przedelizejskich*, na które, według wierzeń greckich, wstępował człowiek po utracie bytu doczesnego.

<sup>2)</sup> Rzeka Leta, w której dusza zmywała swoją doczesność, by, jako niepomna już ziemskości swej, zamieszkać mogła na polach elizejskich, po przejściu przedtem jeszcze stanu czyścowego, t. zw. Erebu.

VIII.

A przez te łąki idą dusze  
pochodów ciągiem nieprzerwanym,  
aż wstąpią w wody białe;  
aż hen przepadłe w wodne głusze,  
odmętem rwane niewstrzymanym,  
przepomną życie całe;  
przepomną życia skarg i mąk,  
przepomną klęsk, pogńebień

IX.

I myją brudy krwawe z rąk,  
aż — czyste do pogłębień  
podziemnych zestąpią.  
I jeszcze w mgłach oparnych z łąk,  
na darniach ległe ciała kąpią;  
i idą dalej przemienione  
w stepy bezkreśne, nieskończone  
a kwiaty im rosną, gdzie stąpią.

X.

Już przez te łąki u połowu drogi  
rzeka przez grząsla płynąca, rozlewna,  
a wód rozlewem zwałająca progi  
porostów; — chociaż cicha, szybko wiewna  
po kiściach kwiatów, zwanych złoto-głogi,  
którymi ściele się ta łąka rzewna —  
a w rzece płynie dziwnie tajna Siła  
odmiany; — zasię dusza, która piła

XI.

tej wody, — Doli swojej zapomina  
i jest zwolona z pętów ziemskiej złudy  
i oczyszczona — i już nie przeklina,  
ani złorzeczy, a wstępuje w cudy,  
którymi tamta święcona kraina <sup>1)</sup>  
i zdolna w nowe pójść żywotne trudy <sup>2)</sup>,  
idzie... — Już chylę nad letejskie brodła  
głowę i czerпам pić, już sięgam źródła...

XII.

Gdy naraz z wody wstaje wielka mara  
i oczyma mnie uderza i wiąże,  
że tak pół-ruchu stoję: dłoń jak czara,  
już sięgająca ust, — już duchem ciężę  
ku wodzie: — pamięć mię odejdzie stara  
a duch już nowe tchu zawiązki łąże, —  
gdy naraz głos przeciwko mnie ogromny,  
żem się pochylił na brzeg nieprzytomny.

XIII.

Topiel się rzeczna, jak postać, podniosła:  
wytrysk, wodnemi strugami obwisły

---

<sup>1)</sup> *Tamta kraina*, tamten świat: był wiekuisty.

<sup>2)</sup> „I zdolna w nowe pójść żywotne trudy”. Należy przypuszczać, że przez zwrot ten chciał Wyspiański wyrazić wiarę swą poetycką, wielokrotnie w dziełach swoich powtarzaną, wiarę w *metempsychozę* dusz, czyli w zdolność wcielania się duszy w coraz to nowe żywoty ludzkie. (Zobacz studyum Ign. Matuszewskiego o „Metempsychozie Wyspiańskiego”).

w powietrzu, wstrząsnął ponade mną wiosła  
rąk, które jako młyńskie skrzydła trysły,  
w wielkich rozpędach, miecąc od się trzosła  
deszczowe kropel, co, zanim rozprysły,  
świeciły srebrem kul, aż w rzekę wpadły  
na dno, wrzęglęmi zjeżone widziadły.

#### XIV.

Przez jedną chwilę była mi odkryta  
toń straszna i dno rzeki, co, zdeptana,  
wodnistą ku mnie potworą zakwita —  
i widzę:—spodów łożyska i łona  
w namulach, glebie, żwirach, — bo odwita  
przede mną zwalna tajemnic przepona:  
jako tam wszystkie Zła i Zbrodnie legły  
i jak jaszczury potworne ich strzegły.

#### XV.

Tak była mnoga tworów cieśń skłębiona  
ciał ludzkich, węży, pniów, konarów drzewnych,  
zapłatających w tysiączne ramiona  
kamienne, ludzie te o twarzach rzewnych,  
o twarzach w bólu strasznym, który kona  
wciąż, pod pokrywą ciężką, rzek przelewnych —  
ten raz jedyny dla mnie odsłoniłona. —  
I zrozumiałem, co chciałem uczynić,  
czerpając wody — ...zapomnieć: zawinić!

#### XVI.

A już wśród głuszy, bo tam płyną głuche,  
jak Noc, te strugi w step, w odwieczne dale,...

gromki głos mary zbudził zawieruche  
i huczał wichrem dący ponad fale  
a grzmiał, że stałem się, jak twory kruche,  
którym się jawi duch nad nie potężny.  
Mówił, a ryk po falach szedł daleko-siężny:

### XVII.

„Wracaj!” — a oto głębia rzeki jawna;  
duchy tam były uwięzłe w kamieniu,  
na wielkie męki wydane oddawna;  
wiekami wielu jęczące w zamknieniu  
kajdan, — a rzeka ponad nimi spławna,  
ciężarem bielma tłoczyła w płynieniu;  
nie pozwalała tchu chwytać i blasku,  
że marły wciąż ciałami wryte w piasku.

### XVIII.

Cożkolwiek przeznaczono duchom działać,  
dopełnić w krwi rozlewie i przeboju;  
czynach, od których serca mają pałać;  
aż zryte czoła w ciężkich trudów znoju  
wypiszą same czytelnie: „zostałać  
li dusza jeno, łaknąca pokoju”;  
wielkością, mordów, zbrodni mrąca wagą;  
ciężaru upragniona zbyć i stać się naga...

### XIX.

Być, jako dziecko czystą i niewinną;  
nie znać, co będzie i nie znać, co było;  
żyć chwilą czasów jedną, wieczno-płynną,  
co jest dla myśli i działań mogiła!

bez czucia, bólu, radości, pamięci,  
jak Bogi nieśmiertelne, jak pół-święci:  
z marności tworów stać się uświęconym;  
gdy to, co w życiu zdziałano skończonem  
gdyśmy we walkach padali przekłęci,  
z tą samą mocą i tą samą siłą

## XX.

po wieki swoje zbrodnie upamiętnia  
w tem dniu przekłętej prawdy wiekuistej  
i nowym tortur zaplotem uwstrętunia  
głęb tę odmętną czeluści nieczyste<sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Ostatnie trzy strofy, raczej dwie pierwsze (XVIII, XIX) oraz połowa trzeciej (XX-ej) aż do słów: „głęb tę odmętną czeluści nieczyste” — wymagają obszerniejszego objaśnienia.

Wierzenia greckie mówiły, iż w rzece Lecie, w rzece zapomnienia, duch człowieczy zmywał z siebie grzechy żywota, przez co zapominał o nich, jak zapominał o zmytych z siebie nieszczęściach, troskach, uczuciach i myślach ziemskich, i tak nagi, wolny już od wszelakiej doczesności, wstępował w zaświaty. Wyspiański wprowadza dodatek do tego wierzenia, dodatek i zmianę chrześcijańską; według Wyspiańskiego fale Lety dają душom ludzkim tę moc wyzbycia się z ziemskich ciężarów, zbrodni i cierpień, tak że po skąpaniu się w rzece Lecie duch zostaje „bez czucia, bólu, radości, pamięci, jak Bogi nieśmiertelne, jak „pół-święci”, ale zmyta z duszy doczesność ich nie przepada, nie rozplywa się w falach Lety, lecz zostaje w głębinach rzeki, jako obraz człowieczy, z takim samym wyrazem cierpienia lub radości, spokoju lub wyrzutów sumienia, z jakim to wyrazem dusza ludzka wstępowała w wodę letejską. Tym sposobem dusza, która przekroczyła Letę, „po wieki swoje zbrodnie upamiętnia w tem dniu (ręcznym) przekłętej prawdy

„Wracaj!” — a moja się dusza zasmętnia...  
miałżebym więznieć być Martwicy istej;  
w wieczną Niepamięć rzucon, w Zatrącenie,  
że drzałem trwogą, jako drżą liścienie  
drzew złąkłych...

## XXI.

„Wracaj!” — a stałem już w łąkach Erebu <sup>1)</sup>,  
„Powracaj!” — a wkoło mnie kwietne pola,  
„Wracaj!” — bo oto dzień twego pogrzebu  
i twojej Śmierci drugiej i twa Dola  
dla cię wybrana; ty twojemu niebu  
wroć! królestwo twoje! twoja Wola!  
„Powracaj!” — i już znika dla mnie rzeka,  
„Wracaj!” — — już znikła i łąka daleka.

## XXII.

A ust pragnienie pali, chuć łakoma  
tych wód, tych białych wód ochłody!

---

wiekuistej” i nowym splotem nieustannie powtarzających się tortur sumienia „uwstrętnia” głąb czeluści rzecznej.

Na tle powyższego wyjaśnienia stają się też zrozumialsze strofy dawniejsze (XIV i XV), gdzie Wyspiański opisuje, jak duchowi Kazimierza Wielkiego ukazała się głąb czeluści letejskiej, pełna tych potwornych widziadeł: zbrodni, grzechów, cierpień, które duchy pośmiertne zmyły tu z siebie i które zostały na dnie rzeki — a które to widziadła, w postaci ludzką zaklinane, nie przestały cierpieć czystowo, co można widzieć po „twarzach w bolu strasznym”, który to ból kona *wciąż* pod pokrywą ciężką wód letejskich, czyli „rzek przelewnych”, jak się wyraża strofa poematu (XV).

<sup>1)</sup> Erebus, po grecku Erebos, siedlisko cieni sprawiedliwych, omytych w rzece Lety. Po pobycie w Erebie dusza miała prawo do szczęścia wiekuistego na polach elizejskich.

Już wargi oschłe, językiem oskoma  
przewija, jedną choćby kroplę wody!  
Męko! choćby ziół soczystych aroma...  
A coraz z pod stóp giną strugi, brody...  
Chociażby łodyg narwać jaskru, — pusta  
wszędę gleba; zaskrzeple grudy;... palą usta!

XXIII.

W jakichś ugorach, rozoranych polach  
błąkam się znowu i wlokę spieszący  
i wciąż ten słyszę głos — „powracaj!” w polach  
w poświstach wichru nade mną grający;  
idę a trudem nogi więzgną, w bolach  
gnę się, upadam a spieszę; — gorący  
dech i opary duszne ziemi...  
Powietrza! — Tchu!... Jakby ciasnemi

XXIV.

jestem ujęty ściany — uwięziony;  
więzgną mi ręce w ruchu zesztyniałe,  
z przed oczu znikły te odległe skłony  
przestrzenne; — czuję się zamknięty w skałę <sup>1)</sup>;  
w kość czołną wżarty wrąb ciężkiej korony  
a w rękę berło jakoweś spróchniałe

---

<sup>1)</sup> W strofie poprzedniej i w czterowierszu tej (XXIV) poeta uzmysławia powrót elizejskiego ducha Kazimierzowego w kości i prochy mogilne, spoczywające w skałe wawelskiej pod sarkofagiem katedralnym. (Zobacz: przedmowa do niniejszego poematu).



i czuję, że je kościec, nie dłoń trzyma  
i że się kruszy kość, gdy silniej ima <sup>1)</sup>.

## XXV.

Powietrza! Tchu! już głos zamiera we mnie;  
już Echo głucho spada na twarz własną;  
jeszcze gorące dechem, — w straszne ciemnie  
oczy się patrzą, w pustkę czarną ciasną; —  
choć kośćmi jamę rozprzeć! — nadaremnie,  
tuż nad mem ciałem kamienie tarasną  
zaporą zamkły grobowe sklepienia.  
Tchu! Tchu! bo splonę szaleństwem płomienia.

## XXVI.

Wtem usłyszałem jakby do grobowca  
stukanie <sup>2)</sup> — — —  
i jakby się obsuwał złom granitu;  
uczulem, że się łyska wierzch pokrowca  
złotemi nićmi od jakiegoś świtu;

---

<sup>1)</sup> W szczegółach tego czterowiersza wyzyskuje Wyspiański istotny obraz, jaki się przedstawił w czerwcu 1869 roku oczom komisji w mogile Kazimierza Wielkiego. W wyobraźni poety kości te i prochy ożywione wstąpieniem w nie ducha zyskują na nowo czucie ludzkie, stąd w następnej (XXV) strofie to czysto fizyczne już pragnienie powietrza, zamieranie głosu, odczucie ciemności, pragnienie wydobycia się z cieśni, słowem jakby wrażenia po-letargiczne człowieka, żywcem pochowanego.

<sup>2)</sup> Przypomnienie z opisów odnalezienia zwłok Kazimierzowych, przypomnienie, iż odnaleziono je przypadkiem, gdy majster kamieniarski *wystukiwaniem* badał wytrzymałość skalnych fundamentów grobowca Kazimierzowego.

znów woń kadzidel palonych z jałowca  
i jakiś strop z gwiazdami i z błękitu <sup>1)</sup> — —  
— W kościele byłem trup; więcem się wzdrygnął  
i naraz kamień tumbi <sup>2)</sup> ktoś podźwignął.

## XXVII.

Tu, gdzie leżałem ja, w grobu pomroczy,  
pochodni łuna zajrzała gorąca <sup>3)</sup>  
i naprost oczu moich czyjeś oczy  
i twarz, w wyłomie muru płomieniąca;  
w zorzach się ludzi cichych kilku tłoczy:  
żarem się runi twarz moja jaśniejąca <sup>4)</sup>; —  
próchno, zbutwiałe stroje, szata zgniła  
nagłą purpurą ognia się paliła.

## XXVIII.

I to raz zajrzy ktoś, to się odchyli;  
raz buchnie światło prędsze, znów przygaśnie  
i głowa czyjaś inna; — patrzą czyli  
jestem, — bo imię moje szepcą właśnie;  
kilku, — bo żywo słowami gwarzyli;  
znów kamień ważą taranem hałaśnie.  
Spadł; — oni oto naraz zmiłkli, dyszą...  
— Ujrzeli, jakom jest grobem i ciszą.

---

<sup>1)</sup> „Strop z gwiazdami i z błękitu”—strop baldachimowy grobowca Kazimierza Wielkiego w katedrze wawelskiej.

<sup>2)</sup> Tumba—mogiła, grób lub trumna.

<sup>3)</sup> Wyspiański zużytkowuje tu znowu szczegóły opisu z roku 1869, wzmiankę o pochodniach, które oświetliły wnętrze mogiły. Ten sam szczegół wyzyskał Matejko w swoim obrazie.

<sup>4)</sup> Tak się „żarem runi” twarz, a raczej kościotrup Kazimierza na obrazie Matejki.

XXIX.

Doczesności się moje już skończyły?  
Więc jużem w proch się stał i skruszył;  
to jeno strzępy z szat, co złote były?  
Jedwab spopielił się, w pył się rozprószył.  
A czemże są wielkości, co się śniły?  
z których-em państwu wil Los, świetność tuszył?  
Loch grobu czarny, zgnilizna, te luny!  
Szły po mnie dreszczem podziemne pioruny.

XXX.

Ogromny łoskot słyszałem ostatni  
z pod sklepów ciemnych głębokiej czeluści,  
długotrwały, — ginał w piwnic klatni  
a jeszcze tylko wichrem tęskno szuści...  
cichnie. — Już ludzie ci, jak moi szatni,  
— a niech im nagłość chwili Bóg odpuści —  
jęli się zdzierać ręką szat purpury  
i złotogłowu szarpać złote sznury <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Akcent oburzenia, który tu Wyspiański wkłada w usta Kazimierzowi Wielkiemu, jest echem zarzutów, jakie „czerwoni” w roku 1869 stawiali komisji, iż rozszarpała i porozbięrała relikwie grobowe (podejrzenia te nie były słuszne). Pośród zarzutów, jakie stawiano komisji, był też i ten, że ludzie ci nie umieli uszanować majestatu Kazimierzowych prochów, że im niejako urągali. Poemat przypomina (strofa XXX) owe zarzuty chwili, ale nie członków komisji stawia w pozycji urągających prochom, lecz *światło*, obojętny, bezczuciowy żywioł słoneczny, dla którego największy i najmniejszy tego świata są tylko prochem, gdy już umarli, a pyłem, dopóki żyją... Realistyczny szczegół rozrasta się więc u Wyspiańskiego w spostrzeżenie myślicielskie, pełne istotnie niepospolitej siły i doj-

XXXI.

A już się było Światło dzienne wdarło  
w grób i stanęło urągać w rozłamie:

„Otożes król” — już słowem-krzykiem żarło —

„Korona twoim próchnom marnym kłamie!

Co było w tobie potęgą, umarło,

• Król-żes ty? — próchnem łyska zeschę ramię!”

A mnie tu łzami wstydu twarz pocięła

i czarność na się i mroki nawlekła.

XXXII.

I stało się, żem wszystkie siły stężył,  
kościęc, — modlitwą jedną wstydu straszną —

jak w konającym bólu, raz rozprężył

i zatrzęsł samym sobą; — — tę rubaszną

gawieź ciekawą trwożąc, bom zaciężył

nad nimi Grozą Śmierci nieustraszną:

sypiąc się w proch, co jeszcze ludzi zsiadły;

w popioły kości rozprzęgłe opadły.

XXXIII.

Stała tych ludzi półkolem gromadka;

jedni tarany dzierżą, kute młoty —

jakaś zblakana, bezpańska czeladka! —

inni papierów pliki, kreślą noty,

sprawdzają, biorą gromnic żar na świadka;

to ku koronie łysną; na pozłoty

wpółbiedrza, ... wszędy ciekawi i skrzętni,<sup>1)</sup>  
aż ustali: — już tylko-na mnie patrzą, smętni.

XXXIV.

Nad prochami ksiądz śpiewał umarłych Wilije; —  
mnie człowiek jakiś <sup>1)</sup> za kościec ujmował,  
jakby w me ręce składał serce czyje,  
jakby mię prosił o co, czy dziękował;  
ślubował wskrzeszać narodu Gloryje,  
że i mnie, chociem król, a dreszcz przejmował;  
— spowiadał mi się z bolu i żałości,  
szeptał o jakiejś ofierze miłości.

XXXV.

Był mały, jako ludzie ciałem drobni,  
i przygarbiony nie wiekiem, lecz pracą;  
był z tych, którzy są Aniołom podobni,  
których żywoty wiele wykołacą,  
gdy się w nich święta дума odosobni,  
gotowi się poświęcać, mając za co; — —  
do pocałunku głowę chylił w długich lokach,  
z oczu mu gorzał żar — taki w prorokach.

XXXVI.

„Przed tobą jako Skarga się rozplacę  
i załamie ręce w dnie rozłamu  
i zabarwię twe dumy junacze  
i napiętnuję Rozpacz wobec Kłamu,  
byś mię poznał, jak opowiadacze,  
i byś nie brał mnie za kupce kramu.

<sup>1)</sup> Jan Matejko.

Oto czytaj w sercu i sumieniu,  
dając duszę w tem ręk uściśnieniu”.

XXXVII.

„A to są moje łzy, których nie spatrzy  
człowiek, coby się moim łzom urągał  
i śledził po mej twarzy, czym nie bladej,  
i horoskopy mej duszy wyciągał  
a w tajemnice moich nędz się wkradłszy,  
duchem mnie do niewoli zaprzęgał;  
a to są moje łzy, teraz płynące  
na łachman króla płaszcz i kości schnące”.

XXXVIII.

„A jeśli żywot mej ziemskiej niedoli  
będzie przedłużon w starość późną, siwą  
i rosnać duchem Bóg słudze pozwoli  
i przyjmie pracę wysługi cierpliwą,  
już serce szczęścia nadmiarem wyzwoli  
a chwilę Śmierci-wyzwolin szczęśliwą  
będę zwał; — — tyle wielkich serc upadło,  
tylu już smutnych do grobu się kładło”.

XXXIX.

Patrzył się na mnie i taką wymową  
serca . . . Czy były to anielskie warty:  
ci ludzie, światłem duchy sobie bliźnie;  
żałobnych skrzydeł krąg nade mną zwarty  
i szept ten: „Niebios Najświętsza Królowo,  
dopuść, by godne ostateczne Słowo,  
którem mi przyjdzie zamknąć żywe karty,  
było: Błogosław Boże mej Ojczyźnie”.

XL.

Nie rozumiałem, co mówił, co szeptał...  
Jakież to chwały wskrzeszać? Gdzie zapadłe?  
Któż Sławę ich pohańbił i podeptał?  
Ich-że to modły ciche, w lęku zbladłe?  
Gdzież króle, moi następcy dziedziczni!  
Jakie Ofiary-miłości przepadłe? — —  
Czemuż ci, jakby wszyscy, choć nieliczni <sup>1)</sup>,  
tacy powagą starzy —

XLI.

Jakież ubiorki ich czarne, żałobne,  
i dłonie obu rąk drżą załamane.  
Czyli wysute już śpichrze zasobne;  
w skarbnicach skrzynie denarów wybrane<sup>2)</sup>;  
jedne im oczy te łzami ozdobne,  
jak perły czyste i niepokalane;  
o łzy te święte, wzruszeniem płynące,  
na łachman króla-płaszcz i kości schnące.

XLII.

Teraz-że pojrzę bliżej w ich oblicza,  
jak ich postawy uroczyste, skromne;  
że światłość na ich czołach posłannicza,  
że dumy-szezerbce i jeszcze niezłomne;  
że w serca szpona się wpila zbrodnicza

<sup>1)</sup> Jakby wszyscy, choć nieliczni" — objaśnienie w przedmowie do poematu.

<sup>2)</sup> Przypomnienie bogactw, dostatku, rozwoju gospodarczego, jakie panowaniem swoim zostawił Polsce Kazimierz Wielki.

zawodów, męczeństw, że klęski pogromne  
wielką nad nimi zaciążyły chmurą

.....

### XLIII.

Potem te kości moje ktoś wybierał;  
podawał tym, co na kościele stali; —  
Lecz jakiś dziwny żal z ócz im pozierał,  
tacy się czuli strwożeni, nieśmiali;  
jakby mniemając, żem drugi raz umierał,  
gdy mię w sosnową trumienkę chowali <sup>1)</sup>.  
— Aż gdy mi i koronę zdjęto z czoła,  
pojąłem: — — oto Pomsty wszystko woła.

### XLIV.

A każda moja kość była nazwana  
przez te ich ręce przesuwana drżące,  
że czułem po tych rękach: rozerwana  
jest wielka Miłość, — a duchy w nich śpiące,  
obawą wielką ucichłe tyrana, —  
tak się skarżyły, tak były płaczące,  
że prawie szedł przez ręce ich bezwiedne  
sam — i poznałem te dusze spowiedne.

### XLV.

Jako w wichrowym locie płaczą drzewa  
brzozy, a liścia warkoczem się skarżą;

---

<sup>1)</sup> W strofie tej i w następnej poemat zachowuje wier-  
nie szczegóły rzeczywistości: naukową segregację kości, doko-  
nywaną przez profesora anatomji, oraz złożenie ich w tymczaso-  
wej trumience drewnianej.



jako po starych dzwonicach wicher śpiewa;  
jako nad trupem ległych konie zarzą;  
jak wody, gdy się ścina w lód polewa  
i co śpiewniejsze fale już zamarzą,  
skargami jęczą i żalą się ze dna; —  
tak w nich dźwięczała w sercach Skarga jedna:

XLVI.

„Otośmy drzewa na jesiennej slocie  
i kłosa zżęte rzucone na wicherze;  
odartych liści najświetniejszych krocie  
leżą pokotem we krwi — oto śpicherze;  
kłosów się snopy, ponurzone w błocie,  
walają, — przeto skargi wstydem cichsze;  
i noc — straszliwa Noc dla ducha ciąży,  
a dusze zapęd rwie... nie wie, gdzie dąży”.

XLVII.

„O znaj ty nasze męczeństwa sybirne,  
żelazem dłonie i ręce zakute,  
oczy wyżarte, jak przez piaski żwirne,  
strugami łez, co zaschły słońca strute;  
że jedno znamy, jako dziady lirne,  
straszliwą żalów i jęczenia nutę.  
O ty nasz król-dziad, ty ułomny,  
a my twój naród, twój lud, twój bezdomny”.

XLVIII.

„O Pomstyl” krzykłem duchem przez ich serca,  
a nie wiedziałem jeszcze pomsty za co;  
jużem rozumiał sercem: ktoś wydziercał  
Ktoś, co korony tknął — O to kołacą

im w piersiach dzwony skarg! — Do szczerca  
dusz ich sięgnęłam; — krwawo płacą  
za czyjeś winy; — oni, jak bezdomni,  
tulą się, bladzi, chwiejni, nieprzytomni.

XLIX.

Już kości leżą znów w sosnowej trumnie,  
ze świeżych pni ciosanej, z boru;  
już chłonę zapach, już czar powiał ku mnie  
żywicy lepem i świerków koloru  
jakaś majaka w oczach staje; — szumnie  
gałęzie zwieszne gwarzą, — jak wieczoru  
owego... Boże! czyliż go przypomnę...  
gdy, — wszakci byłę tu — Szczęście ogromne.

L.

Święta pieśń szczęścia, co się w każdym śpiewa,  
choć o tem nie wie, ale przedsię czuje,  
że szczęście jest, co w piersiach się przelewa  
i myślom z chaty pałace buduje;  
że potem taki człowiek jest bogaty;  
już choćby rozdał wszystko, nie zrujnuje  
śpichlerza, gdzie mu Miłość skrzynie ładzi  
a rękę Litość serdeczna prowadzi,  
tak się cudowny nad nim dźwięk rozbrzmiewa.

LI.

A on, że w dźwięku czasem się zasłucha,  
nie mogąc zrazu wiedzieć skąd przylata;  
skąd zrywa go na wielkie loty ducha;  
skąd wznosi go w rozległe sfery świata  
ów dźwięk, — co nagły, jak wulkan, wybucha

i z ideami świętymi go brata, —  
jest zasluchany i czuje się boży,  
jak dziecko, skoro mu Ojciec położy

LII.

dłoń na główce, — spokojny, spokojny  
i czysty — jakby przepomni przez chwilę  
przyjaźnie-zdrady i sojusze-wojny  
i jest ogromnie pewny w swojej sile,  
czuje się Piastun-król szczodry i hojny,  
co siadł do stypy z bracią na mogile  
i cienie ojców czcząc stosu pogrzebem,  
z każdym, jak z równym swym, łamał się chlebem.

LIII.

Tutaj to, tutaj kończyłem budowę  
i strop sklepienny przewiązałem tęczą  
i sarkophagum stawilem ciosowe  
ojcu <sup>1)</sup> — niech spoczął po trudach, co męczą,  
mąż, który wielkie przełomy dziejowe  
podjął, nim czoło korony obręczą  
podniósłszy dumne, harde, nieugięty,  
wrogów w żelazne pożakuwał pęty.

LIV.

A gdy ja chłopak stałem mu przy ręku  
i na koronę patrzyłem nowiutką,  
ojciec coś mówił, a głos ginął w brzęku  
halaśnym trąb; — bo miał malutką

---

<sup>1)</sup> Duch Kazimierzowy rozpoznaje w tej chwili, że znajduje się w katedrze wawelskiej.

postać<sup>1)</sup>; — więc przy tem mieczów szczęku  
dobywanych, co przed nim ulicę calutką  
zamkły, — że stają w mieczyskach rycerze  
a trąby grają hymnus, że dreszcz bierze...

LV.

Tutaj to, — widzę, że lata minęły.  
Któż to, ten młody, wysmukły, rycerski;  
strojem, jak Greki<sup>2)</sup>; jakimiż to dzieły  
sławien; — li tylko przez Śmierć bohaterski?  
że kości jego i prochy spoczyły  
opodał, — że on mnie dziś duch braterski:  
stoi, na mieczu ręka; — duch-że wojny  
chwilę przystanął w nim, chwilę spokojny.

LVI.

A oto w bieli jakowaś niewiasta,  
ponad kolumną przygięta strzaskana;  
snać Izawi lice<sup>3)</sup>—i oto urasta  
w mych oczach, tyle smutku w niej wydano,  
jak błagalnica ta z Bożego-miasta,  
gdy nad Chrystusa grobem zapłakaną  
pocieszał Anioł;... pochodnia opada.  
Grobowiec Smutkiem wkamienionym gada.

---

<sup>1)</sup> Władysław Łokietek, przewany tak za mały swój wzrost.

<sup>2)</sup> Pomnik wawelski Włodzimierza Potockiego, poległego pod Raszynem; twórca pomnika, Thordwaldsen, przedstawia Potockiego w stroju rycerza greckiego.

<sup>3)</sup> Postać z pomnika Ankwicza, stojącego w katedrze wawelskiej.

LVII.

Do marmurowych ścian czarnych kaplicy<sup>1)</sup>,  
gdzie złotem snopów grodziła się krata,  
przenieśli trumnę we światłach gromnicy;  
czuli, że mój nad nimi duch ulata,  
że są, jak mali zranieni orlicy,  
i gdy ich tak Nieszczęście wielkie brata,  
pokłękli, pacierz za mnie mówiąc krótki,  
i wszystkie swoje w nim zawarli smutki.

LVIII.

A gdy już miano mnie tam w tej samotni  
zamykać i podwojów już parto zawory, —  
ci ze śpiewami już poszli przelotni  
i miałem ostać Sam — na te nieszpory  
cicho płonących świec, jak się z nich lotni  
modlitwa jakaś odwieczna: Pokory;  
a widma czarne w pawłokach przechodzą:  
płaczki - cienie — i od nich żywych mnie odgradzą,

LIX.

Gdy się mąż nagły zjawia u podwoi<sup>2)</sup>,  
im widać z ruchów i postawy znany,  
bo się już do nich zwraca: „bracia moi...  
nasz król”... a oni mówią: „zakowany”.  
I pojrzał wzrokiem obłądu, gdzie stoi  
piedestał w ciemne choiny przybrany,  
.....

---

<sup>1)</sup> Kaplica Wazów na Wawelu.

<sup>2)</sup> Józef Szujski, historyk, autor artykułu: „Odnalezienie zwłok Kazimierza Wielkiego i przyszły ich pogrzeb”.

LX.

Nadbiega i już woła: — „ja spóźniony! —  
O królu, — wieków pięciu latmi wielki,  
jużeś ty dla mnie zakowan, zanikniony,  
iż cię nie ujrzą wzroki”... Iż kropelki  
dwie rozświeciły oczy, zawstydzony,  
w ogniach rumieńców Żądy karmicielki,  
dławił w sobie ten płacz, — szukał duszą  
oczami, które deski trumien kruszą.

LXI.

Taka w nich siła duchowa zbudzona,  
iskrami cisnąc, do grobu przypadła,  
jak błyskawica biegając szalona,  
stapiała prochów męt i treść ich jada, —  
żarem paląca płomiennego łona,  
aż króla mnie pod drzewem tam odgadła.  
Więc padł na ziemię krzyżem i zaszlochał  
a groby wkoło widziały, że kochał.

LXII.

„Widziałem twoję Wielkość i twą Nędzę.  
Czyliś przed oczy moje stawion truchło,  
iżbym twe grzechy w twoich dziejów księdze  
przemazał, — iżby zgnilizną nie cuchło,  
co ma być strawą żywych i snuć przedzę,  
ażby z niej nowym ogniem życie buchło.  
Historya! Dzieje! Otom jest w sumieniu  
porażon sędzia; — przebac, Sędzio Cieniul”

LXIII.

Głazy głębokim jękiem mu odrzekły,  
dziejów ubiegłych zwolując wspomnienia,  
a Echa się te długie w łańcuch wlekły;  
zrazu przeciągły w naw niskich podcienia  
skrywał się, gdzie wilgocią ściany ciekły;  
to się aż chwycił stropów i sklepienia,  
rozkołysany na pajęczej pletni,  
złotego wieku strząsał pył stuletni.

LXIV.

Nad arkadami wielkie chusty zbladłe,  
spylone, zwisły <sup>1)</sup>; — na nich jakieś stroje  
dziwne, — snać bajki się pleśniły zsiadłe  
o jakiejś wojnie, — jacyś króle-woje,  
w wielkim rozmachu mieczów na tarcz padłe  
i wielkie tłumów złękłych niepokoje  
i wielkie wieże w gruzach i świątynie,  
jak z nich pożarny dym w kłębach się winie <sup>2)</sup>.

LXV.

Ilijon <sup>3)</sup> w gruzach, — bohaterzy walczą,  
w smugach obrazu płynący ku Sławie;  
młotami wałą, biją o tarcz tarczą  
w nierozstrzygniętej walki strasznej jawie;

---

<sup>1)</sup> Duch Kazimierza widzi tu gobeliny, ufundowane dla katedry wawelskiej w wieku XVII przez biskupa Gębickiego.

<sup>2)</sup> Jedne z tych gobelinów przedstawiają historję biblijną Jakóba, drugie wojnę trojańską. Mowa tu o tych ostatnich.

<sup>3)</sup> Ilijon czyli Troja.

na wieki jeszcze długie ramion starczą  
zapasom, w wielkiej szańce podjętym sprawie —  
a już złowróźbny koń pośrodku stoi...  
O Iljon! przedsię walczą mężę twoi.

LXVI.

Polska się cała zbiegła do mych prochów,  
w grób mój patrząca pusty. — „Tu król leżał  
poczęli wołać w szemraniu popłochów.  
„Oto już gniazdo wiekowe odbieżał!”  
„Oto żądamy widzieć widmo lochów,  
aby je kaźden swoją miarą mierzał.  
On jest nasz, — wszystkich! Jesteśmy Tomaszę;  
żądamy widzieć, patrzeć w Świętę naszą!”<sup>1)</sup>

LXVII.

„Chcemy położyć głowę w ich pościeli,  
pyłem ich świętym żegnać nasze dzieci,  
niechajże Jego duch w małe się wcieli  
i nieugięcie z nich błyska i świeci,  
niechby się w jednym piętnie prochów jeli  
ramiony, że się pożar w nich roznieci!”<sup>2)</sup>

---

<sup>1)</sup> Strofa ta (LXVI) przypomina spory partyjne, jakie powstały w Krakowie z powodu odnalezienia zwłok Kazimierza Wielkiego. „Oto żądamy *widzieć* widmo lochów, aby je kaźden swoją miarą mierzał”—ustęp ten wspomina o zarzutach, jakie stawiono komisji historyczno-archeologicznej, iż wybranie prochów uczyniła *pokryjomu*, iż nie dała narodowi *widzieć* tego aktu. Wśród dalszych zarzutów stawiano takie, iż komisja nie była godną przedstawicielką narodu, że więc nie przedstawiała należytej miary moralno-narodowej.

<sup>2)</sup> Strofa ta i dwie następne (LXVIII i LXIX) są znowu echem sporów i echem zbiorowego uczucia, jakie powstało po



Oto jesteśmy Tomaszę bez wiary,  
widzieć żądamy próchno, — w niem są Czary!

LXVIII.

„Uprawdają nam króle w zazdrości.  
Odwalon kamień tumbę a loch pusty.  
Oto niesiemy balsamy, wonności,  
uwonić strzępy, proch całować usta;  
niechby w nas Spokój-wiekowy zagości,  
spowiedź uczynim i znajdziem odpusty”.  
O pustą tumbę rozbili swe dzbany  
mleka i miodu i jękli: „porwany!”

LXIX.

Rzesze szły; wszystkie szemrzą: „Król porwany”.  
„Nie ujrzym Króla! Niemasz!” — Rzesza rosła.  
„Gdzie Król!!!” A inni krzyczą: „Zmartwychwstany!”  
„Oto go Boża-moc z grobu uniosła!” —

---

odnalezieniu zwłok Kazimierza Wielkiego. Stronnictwo czerwone, rewolucyjne, utrzymujące zasadę powstania i głoszące potrzebę stałego pamiętania o dalszych orężnych sposobach wywalczenia niepodległości, stronnictwo to chciało wyzyskać pogrzeb Kazimierza dla celów agitacyjnych, chciało przypomnieniem imienia królewskiego niecić w sercach młodzieży żądę walki zbrojnej, przeciwko czemu znowu protestowali pozytywiści polityczni, jak to widać z artykułu Szujskiego. Strofy niniejsze pokazują, jak pozytywiści byli liczebnie odosobnieni, jak rzesze ulegały nakazowi *manifestacji* i jak, równocześnie w rzeszach, w narodzie nastroj polityczny przeistaczał się w ton uczuciowy, płaczebny, rzewny i rozpaczny, w ton sieroctwa narodowego raczej, niż w świadomość polityczną. Moment ten ważny jest dla logiki strof końcowych poematu.

„Oto wyklęczym kamienie kolany,  
aż go nam wróci Bóg Zwiastuna-posła.  
Bo snąc zrządzenie to i snąc być miało,  
bych Jego wszystko serce dziś plakało”.

LXX.

Widzę ich potem, jak do krat się cisną,  
któremi byłem odgradzon, w gościnie;  
jak ciałem w nie się wpoją, jak zawisną  
u zimnych bronzów rękami; — — i płynie  
na mnie dech twórczy z nich; zakłamię wskrzesną  
się kości, prochy ruszą, ... wstaję ninieł  
Duchem podnoszę się z trumnego stosu  
na łuny gorejących świec — potęgą głosu.

LXXI.

Potęgą tego wołania: „Bądź wskrzeszon!  
Bo już nam braknie tchu żyć, bo już mrzemył  
Wskrzesnij! Abych twój naród był pocieszon,  
oto w rozpaczę żalach szaty rwiemy.  
Jako ów Chrystus był na krzyż zawieszon,  
tak my nad pustką zawiśli, łakniemył  
Króla! — Królewski Cieniul Z nami, z namił  
Stań się Duch! Zmiłuj nad pokoleniami”.

LXXII.

O ludy! teraz rozumiem głos Ducha;  
teraz rozumiem, „wracaj” skąd wołano.  
Teraz, gdy na mnie, jako orkan, bucha  
narodu zgodny jęk, rozkaz i miano.

I ta grobowa straszliwa posucha  
ust, gdy już kamień tumbi odwalano.  
Powietrzal Tchu! Hej z wami, z wami, z wami!

.....

LXXIII.

Ponosi mnie wicher w skłębionej zamieci,  
już chmur się zagony piętrzące odwała,  
już piorun z nich wypadł i czeluść roświeci,  
powietrzne dziwadła piorunem się palą;  
jak liściem mną burza przegania i miece  
a głos mój się niesie daleki Echami:  
„Do mnie! Hej do mnie! na wiekowe wiecel  
Ja król nad wami! Ja Duch znowu z wami!”

LXXIV.

Miałem mieć pogrzeb — a jużem był wolny,  
jak duch, — jużem polatywał nad krajem;  
patrzyłem na Rozpacz, na żal nieudolny; —  
widziałem, jak lżyli siebie wzajem;  
moje dni sam przypomniat mi lud rolny,  
dawnym w zagrodach rządny obyczajem; —  
a i tam jeszcze dymne spalenisko  
kurzące — i już śmierć duchowa blisko.

LXXV.

Po jakiejś wielkiej pożarnej ofierze  
i wielkiem dusz zatraceniu  
przyszedłem <sup>1)</sup>; — gdy pobory swoje bierze  
Nędza, całemu władna pokoleniu.

<sup>1)</sup> Po roku 1863.

I rany te serdeczne jeszcze świeże  
przerażenie to straszne w sumieniu.  
Więc zlorzeczyłem, więc bluźniłem Niebu,  
wyczekujący w jękach dnia pogrzebu.

LXXVI.

Pod wielką wieżą, gdzie zegary dzwonią,  
dawne, prastare, jękliwe godziny,  
usiadłem i oparłem głowę w dłoniach;  
czekam, aż wreszcie ten dzień Zorze splenią,  
w którym się wszystkie moje zbiorą syny,  
które się znaczą orłem i pogonią;  
aż je przywiedzie hasło na równiny  
podmiejskie, — aże zalegną na błoniach.

LXXVII.

Aż upłynęło czterykroć dni czworo,  
cały stok wzgórza narodem zakwitał.  
Nocą, gdy spali, szedłem pośród zmorą;  
kładałem na sennych ręce, bom się witał;  
kreśliłem na nich znaki mej pamięci;  
a czoła im od dotknięć moich gorą.  
Trudami drogi pielgrzymiej pośnięci  
legą — a już daleki odbłask świtał.

LXXVIII.

A gdy król kładzie dłoń na serce ludu,  
to serce, jako ptaszę, doń trzepoce  
i bliską chwila jest duchowa cudu,  
że oto wtenczas są przesilne noce  
a śpiący zbywa na śnie grzechów brudu; —  
a stado orłów nagle załopce,

przelatujące ponad wieżycami,  
tylko słyhać, jak biją skrzydłami.

LXXIX.

A potem inne gromadzą się rzesze  
ptasie; kraczące chmarami złowrogie,  
świergotne czyże, jaskółce podstrzesze,  
zórawne hufce, wronie roty mnogie —  
i polatują i krążą z wysoka  
złe-duchy, które nocna rodzi Mroka; —  
aż naraz we mnie uderzają wrogie,  
wrzaskiem i krzykiem strasząc i zlorzecząc  
a jako widma Piekieł, nikną lecąc.

LXXX.

Tylko się śpiący we snach przelekali  
i, ciężko dysząc, robili piersiami  
i widać było, jako na snach łkali,  
straszeni dūchów czarnemi lotami.  
I już się grozą z legowisk zrywali.  
Ale już serce w nich czarem zmienione;  
krzywd niepamiętne bratnich, podniesione,  
więc się ocknięci krzyżami żegnali:  
AVE MARYA \* CHRYSTE \* DUCH NAD NAMI.

LXXXI.

W kościele, w katedrze, przed trumną Świętego <sup>1)</sup>  
grobowa moja korona,  
świat złoty i berła kawałek kruchego,  
na ołtarz położona.

---

<sup>1)</sup> Przed trumną św. Stanisława, w katedrze wawelskiej.

Lud idzie i szept: „dyjadema Jego,  
spuścizna wywyższona“.

Szkarlatem święty stół pokryty,  
stróżami srebrne monolity,  
a trumna im więzgnie w ramiona<sup>1)</sup>.

1. Więc patrzą zdziwione,  
trumniskiem zgarbione  
Anioły te boże jaśniające,
2. Skąd przyszła korona,  
czy z grobów zwleczona  
na ołtarz, gromnice i Słońce.
3. A ludy, pielgrzymi  
w śpiew jednem olbrzymi  
modły uderzą skarżące.
4. Więc słyszą Anioły,  
jak zgodne we spoly  
w nich serca zabiły gorące.
5. Więc patrzą, słuchają  
i silniej trzymają  
trumnisko srebrne ciężące.
6. A w trumnie coś jękło  
i wieko rozpekło  
i blachy zachwiały się drżące.
7. Anioły przelekłe  
zadrgały przyklekłe,  
spojrzały po sobie znaczące.

---

<sup>1)</sup> Czterej srebrni aniołowie, dźwigający trumnę świętego Stanisława. „Trumna im więzgnie w ramiona” — wizyjne odczucie to poruszy Wyspiański/później w dramacie *Akropolis*.

8. Więc silniej dzierżęją,  
więc lękną, truchleją,  
bo rosną szelesty straszące.
9. Więc silniej trzymają,  
więc palce wpijają  
we srebro z ujęcia rwące.
10. Więc siły wciąż mnożą,  
a z ócz, co się trwożą,  
lzy wielkie im spadły błysnące.

LXXXII.

Nareszcie przyszedł, południem upalny,  
słonecznych skwarów ów dzień. — Ludem rojno.  
Sejm, jak żórawni, odprawiali walny;  
gromadni, — jak przed jaką wielką wojną;  
na ten mój pogrzeb zszedłszy, tłum proszalny,  
co mię zbiegł darzyć łez objatą hojną.  
Nad miastem padło posepne milczenie.  
Snuły się ludy żałobne, jak cienie

LXXXIII.

ciche, — jak owe cienie elizejskie,  
już modlitwami nawet nie szemrzące;  
jeno pół-usty szeptając swe wiejskie  
chorały; — duchem wznesione, marzące.  
Już moje władztwo widzę czarodziejskie:  
Czujni, — już teraz tylko berłem trące...  
a ockną się na duchu przetworzeni

.....  
Oto już łuna stok zamku rumieni:

1. Idą posepni  
a grają im dzwony  
ze wszystkich kościołów  
a grają im dzwony  
żałobne.
2. Idą posepni  
a niosą korony  
ozdobne,  
misterne a dla nich  
ciążące jak ołów,  
kerony szerniałe,  
pogrobne.
3. A grają im dzwony  
ze wszystkich kościołów  
a szumią, łopocą  
szarfami przyczółów  
chorągwie, proporce  
pogrzebne.
4. A grają im dzwony  
ze wszystkich kościołów,  
ogromne, tętniące,  
podniebne.
5. A śpiewy nad nimi,  
jak skrzydła Aniołów  
kołyszą się górne,  
wróżebne.
6. A idą posepni  
ze wszystkich kościołów  
z cechami, wieńcami,



co kwietne, pachnące,  
w tysiące były liczone.

7. I chłopcy sukmanne  
i pany strojone  
w ponsowe żupany, delije.
8. I dziewczki przekrasne,  
panięta przejasne,  
jaśniejsze niż białe lelije.
9. A idą żałobni  
a idą posepni  
przez długie ulice podgrodne;  
a idą żałobni  
a idą posepni,  
choć niebo błękitem pogodne.
10. Wiatr chmury przegania,  
to skrywa, odsłania  
orszaki pochodne, stokrotne;
11. A cienie się wiją,  
to jaśnia, to kryją,  
to w biegu znikają przelotne.
12. A oni posepni  
a grają im dzwony  
ze wszystkich kościołów zawodne  
. . . . .
13. Czyli łąki nietknięte tak gwarzą,  
Czyli kwiaty wycięte się skarżą, —  
Czyli łąki i łany się kłonią,  
Czyli wiatru przygięte pogonią.

14. Czy to lasów stoki się chwieją,  
Czy tak wieńce jodłowe wonieją...  
Czy to lasy sosnowe się kłonią,  
Czyli wiatru przygięte pogonią.
15. Za orszakiem, — czy to łąki szarzeją...  
za orszakiem, czy to lany już gwarzą,  
za orszakiem, czy to bory się chwieją  
za orszakiem, czy to lasy już idą...  
czyli pszczelne roje tak brzęczą  
za orszakiem, — czyli ziemie tak jęczą.
16. A idą żałobne  
posepne, pogrzebne  
i łąki pachnące  
i lasy podniebne,  
wnuczęta moje pogrobne.
17. A grają im dzwony  
ze wszystkich kościołów,  
ogromne, tętniące,  
wróżebne.

. . . . .  
. . . . .

LXXXIV.

Już stokiem wzgórza gromnicę żar ofiarny  
wije się rzeką światel, co migocą;  
włókł się olbrzymi wóz, całunem czarny  
wśród masztów, których chusty się szamocą;  
wicher żałośny zawiewał cmentarny,  
jakby w godzinę duchów przed północą.

— Tam proch królewski mój ze czcią wieziony.  
W taką to chwilę ja widmem zjawiony,

LXXXV.

Stałem się Duch, modlitew wskrzeszon cudem,  
a strzęp mych szat powionął nad ich głowy,  
gdym ja w koronie widmo gadał z ludem,  
cienie po baszcie chwiejąc wawelowej  
olbrzymiel śnać-że byłem wielkoludem; —  
dreszcz przez nich biegł, poczuli dech grobowy.  
— Biłem w nich krzykiem mej piersi spróchniałej  
a echo się po Polsce niosło całej.

LXXXVI.

„Pomstę mi dajcie, wy ludzie pogrzebni!  
Pomstę za moje wezgiłowie we strzępach!  
Nam, co jesteśmy żywota potrzebni,  
co się tulamy w urwiskach i kępach.  
Spomóżcie wy karmazyny i wy zgrzebni  
przechować klejnot chwał w ruin ostępach;  
w gruz rozsypują się węzły korony  
i spokój grobów święty naruszony”.

LXXXVII.

„Sędzie na światła dzień moje oblicze  
zwlekli, żem moją wielkość uznał marność.  
Sumienie przetrząsali tajemnicze,  
stawiając je przed wiekowych Sądów karność;  
nawet tajone uczynki zbrodnicze<sup>1)</sup>  
i moję tę przemyślną gospodarność.

---

<sup>1)</sup> Mowa tu jest o dociekaniach naukowych historyografji,  
które starają się wejść we wszelkie szczegóły życia nawet

I wstyd mój ojca odkryli przegniły  
i gady, które w piersiach miąższ stoczyły.

LXXXVIII.

„Spałem spokojny, wielkością przejęty  
narodu, którym z krasną Ładą żenił,  
i ostawiałem w polach plon niezżęty,  
gdy już pszenicznych ziarn kłos się rumienił.  
Ludu mój, otoś w nędzy jest przygięty:  
Lęk się i Smutek w twe serce wkorzenił“.  
— Cały lud wrzasnął ku mnie: „Cień Kaźmierza!“  
A był ten krzyk, jak piorun, co uderza.

LXXXIX.

Jako wulkanny wybuch gromopłodny  
z piersi tysięcznej naraz,... krzyk Przymierza!  
Naród mój woła głosem jednozgodny:  
„Kaźmierza króla duch! — Duch Kazimierza!“  
Oni, ci sami, których ja buławą  
i mieczem niegdy muszę ku jedności,  
dzisiaj bezpańscy, wielką bólu wrzawą  
wyznają: oto jedność w sercach gości.  
Dusze ich splatał węzeł wspólnej klęski  
w mym duchu, który stał tam, jak zwycięski.

XC.

A dzwon ten wielki bił dla mnie pokłony,  
wielkim powietrze falując przelotem

---

prywatnego królów, mężów stanu i bohaterów, z taką drobia-  
zgowością badania Wyspiański się nie zgadzał.

dźwięków przeciągłych bronzu, rozmodlony,  
pogłębiający ich modły łoskotem:  
„Bądź nam jedyny ty król odrodzony  
grobow! — o stań się piorunowym grzmiotem!  
Duchem pozostań wśród nas, twego ludu!  
Cudu żądamy, królu! Dopełń cudu!”

XCI.

Chwilę tak stałem, w naród mój bolesny  
jamami oczu wygasłych patrzący;  
dobiegał do mnie szum pogwarów leśny;  
prześwietlał Wisły skręt, tuż się wijący;  
łęk oddalony skłon, hen góro-kresny  
i zapęd tłumnej rzeszy, w górę rwący.  
Raz jeden jeszcze wśród mgieł AVE krzykłem,—  
bo w zmierschach, jako cienie lotne, nikłem.

XCII.

Naród mój tak się we swą przeszłość weśnił;  
schodził we wszystkie grobowe piwnice,  
z trupami się, umarłymi rówieśnił,  
badał im w trzewach skonu tajemnice,  
że sam w tych ciągłych łzach i płaczach pleśnił,  
brózdami czoło porał i lice  
i starzał, — w coraz dalsze patrząc groby;  
wzrok tężył w mroczne podcienia żałoby.

XCIII.

Rozpoznawałem, że kochał się w trunach,  
kołysząc w nich swą myśl, jakby w szalupach;

że czytać znał, jak w powikłanych runach,  
w berel kruszynach i koron skorupach;  
jak na spuścizny cieszył się fortunach,  
rozmiłowany w tych przegniłych trupach;  
mniemając, że go to do życia wiodło,  
że brał te trupie piszczele za godło.

#### XCIV.

Widywałem tych trupów korowody;  
ten ponad nimi żal płaczących lutni,  
bo prochom uroczyste sprawiano wywody,  
i na ten krótki czas niechano kłótni  
nad każdą z trumien, którą w imię zgody  
wiedli na Wawel—ci złotem rozrzutni;  
możni i biedni dobywali z kalet;  
sztuka wdzięczyła zmarłych z krasnych palet.

#### XCv.

A tacy byli skorzy, tak się rwali,  
tak ich ten grób, trumny weselą;  
że jakby innych radości nie znali,  
tylko te, gdy cmentarze światłem ścielą;  
w najświetniejsze się stroje przybierali;  
miodem się, mlekiem, chlebem z trumną dzielą.  
Smutni zawsze, — naraz prędsi, gospodarni,  
Żywi! — tak piękni byli! a cmentarni.

#### XCVI.

I nazywali królami tych marnych,  
którzy się w własnym lubowali jęku;  
co, twarze przysłoniwszy w kirach czarnych,  
stawali przed narodem z harfą w rękę;

serca na stołach palili ofiarnych,  
durząc się dymem przy harf rzewnym brzęku,  
a chodząc w kołach z lauru drzew uszczkniętych,  
porównywali się do polskich świętych.

### XCVII.

Wnętrznosci rozkrawali męczennika,  
wróżyli z trzew o jutra przyszłej dobie,  
badali loty ptaków, bieg ponika,  
gwarzyli, że się Dziecię zjawi w żłobie;  
widzieli Go w postaci ogrodnika  
że wstał, choć zbrojna straż przy Jego grobie <sup>1)</sup>.  
— I żadne wróżby ich się nie spełniały  
a we wróżbitów patrzył naród cały.

### XCVIII.

I przychodzący coraz nowi meże  
na obchodowe dzwonili nieszpory;  
na ołtarzyskach święcili oręże — <sup>2)</sup>  
a każdy z nich był jakby duchem chory;  
widać, że wielkiej chwały nie dosięże;  
że często ledwo sił zyska pozory; —  
a kraj ich wszystkich słuchał, wszystkim wierzył,  
— i z coraz głębszym Smutkiem się przymierzył.

### XCIX.

Strojeni w wiechy laurów poczerniałe,  
we swoich prorocत्व zadumie owici,

---

<sup>1)</sup> Mowa tu o poezji mesjanistycznej polskiej.

<sup>2)</sup> Poezja pseudo-rewolucyjna doby ówczesnej.

wstępowali jak posągi na skałę  
a przez fałdziste szaty próchno świci;  
pokazywali rany posiniałe,  
że przez te rany Sławą są okryci  
i że te rany własni bracia im zadali,  
że się w poświęceń łzach i krwi kąpali.

C.

To byli wodze narodu, ich własni,  
co przewodzili nad ludem krzykami,  
gęźbami nowe podsycali waśni  
samozwańczymi będąc prorokami;  
stawał się naród, jak ugorne pole,  
że chwasty kłosom przerosły głowami,  
głuszące czysty siew coraz hałaśniej, —  
że już zaczęto ze zbóż plewić role.

CI.

Mówili wszystko, co powinien czynić  
naród, — w rozstajne wskazując mu drogi;  
wzajem się w słowach jęli lżyć i winić,  
aż wzrosli na olbrzymie truchła-trwogi.  
— Stał lud, gromadą słuchając bezradną,  
iż się tak między sobą szarpią bogi,  
obiecując, że żyły złote w nim odgadną...  
Zająkłem, — bo mu widzę duszę kradną.

CII.

Więc krwią i kością nagle ze żywymi,  
stałem się kowal w żelaznej obręczy  
na czole — i dzierżyłem młot olbrzymi  
żelazny, — wciąż ten młot głuchy brzęczy



jeszcze w uszach, — — — że będę nad nimi  
wódz! — A nade mną Bóg na tęczy...  
Więc wsparłem młot o stół ołtarza skalny,  
przy którym naród Sejm odprawiał walny.

CIII.

Już zapomniałem był wszystkich rozżaleń;  
tłumy mój rozkaz wypełniać gotowe; —  
już tylko na mnie! bliscy i z oddaleń  
patrzają; — — już oczy w nich wpiłem surowe  
i badam: że są bliscy tych rozpaleń,  
od których razy są błyskawicowe, — ...  
że się rozpaczy gad na ołtarz śliznął...  
— rzuciłem w mównicę młot, że piersią bryznął

CIV.

i padł, — a naród obaczył się wolny.



K 16970

INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
20-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-62

10  
88  
00  
07  
07  
07

42. Skarbek F. Łukasz Stempel . . . . .
43. — Mundur. — Jaszczułt . . . . .
44. — Dwie Siostry. — Przewoźnik . . . . .
45. Wilkoński A. Moja mówka pogrzebowa.—Przypadek . . . . .
46. — Gorzkie wspomnienia słodkiej nadziei . . . . .
47. — Wspomnienia szkolne. — Pomyłka. — Ułamek . . . . .
48. Żmichewska N. Prządki. — Ze wspomnień dzie-  
cinnego wieku . . . . .
49. Sienkiewicz H. Z puszczy Białowieskiej . . . . .
50. — Niewola tatarska . . . . .
51. — Pójdźmy za Nim! . . . . .
52. Łętowski Jul. Wawrzyńcowie . . . . .
53. Sienkiewicz H. Za chlebem . . . . .
54. — Z pamiętnika nauczyciela poznańskiego . . . . .
55. — Sielanka. — Legenda żeglarska . . . . .
56. Siemiński L. Portret króla Jana. Posłowie siewier. . . . .
57. — Wieczór u gen. Kopcia. — Wiązanka konwalij . . . . .
58. Sienkiewicz H. Orso. — Sachem. . . . .
59. Gomulicki W. Oracz. — Filemon i Baucis. — Nie-  
przespany sen pani Maciejowej . . . . .
61. Sewer. Łusia Burlak . . . . .
62. — Wiosna . . . . .
63. — Dola . . . . .
64. Dygasiński A. Co się dzieje w gniazdach? . . . . .
65. Sieroszewski W. Kulisi . . . . .
66. — W ofierze bogom . . . . .
67. — Bokser (Uang - Ming Tse) . . . . .
68. Kaczkowski Z. Bitwa o chorążankę . . . . .
69. Prus B. Cienie. Z legend dawnego Egiptu. W górach . . . . .
70. Konopnicka M. Wojciech Zapala . . . . .
71. — W Winiarskim forcie . . . . .
72. — Urbanowa . . . . .
73. — Miłosierne gminy . . . . .
74. Lenartowicz T. Wybór poezyj . . . . .
75. Kondratowicz L. (Wł. Syrokomla). Wybór poezyj . . . . .
76. — Janko Cmentarnik . . . . .
77. Hoffmanowa Klem. Dziennik Francisz. Krasieńskiej . . . . .
78. — Listy Elżbiety Rzeczyckiej . . . . .
79. Czerneda M. (Bierzyński). Niepiakany . . . . .
80. — Kancelista . . . . .
81. Kraszewski J. 1. Żywot i przygody Imci Pana Józefa  
z Gozda, Hrabi Gozdzkiego. Pan star. Kaniowski . . . . .
82. — Jak się dawniej listy piślały . . . . .
83. — Psiarek . . . . .
84. Wilczyński Ad. Przykładna kara . . . . .
85. Chodźko Ign. Samowar . . . . .
86. — Domek mojego dziadka. Śmierć mojego dziadka . . . . .
87. — Boruny . . . . .
88. Górski K. M. Biblijoman . . . . .

- K.  
348/219
89. Lenartowicz T. Zachwycenie
  90. Korzeniowski J. Karpaccy górale
  91. Kondratowicz L. (Wł. Syrokomla). Ulas
  92. — Kęs chleba
  93. — Jan Dęboróg
  94. — Trezłowe. — Spowiedź pana Korsaka
  95. — Wielki czwartek
  96. Asnyk Adam. Wybór poezyj
  97. Ujejski K. Wybór poezyj
  98. Pol Włocenty. Pieśń o ziemi naszej
  99. Wasilewski Edm. Wybór poezyj
  100. Zaleski J. B. Wybór poezyj
  101. Chrzanowski Ign. Za co powinniśmy kochać Pana Tadeusza
  102. Krasiński Ign. Bajki i przypowieści. Wybór
  103. Tetmajer K. Wybór poezyj
  104. Kasprówic Jan. Wybór poezyj
  105. Niemcewicz J. U. Wybór poezyj
  106. Morawski Dzierżykraj Fr. Bajki. Wybór
  107. Romanowski M. Wybór poezyj
  108. Brodziński K. Wybór poezyj.
  109. Pol W. Wybór poezyj
  110. Żmichowska N. Wybór poezyj
  111. Or-ét. Wybór poezyj
  112. Rodoc M. Satyry. Wybór
  113. Morawski Fr. Wizyta w sąsiedztwo. Listy poetyckie
  114. Zaleski B. Pieśni gęślarskie serbskie — Car Łazarz, czyli bój Kossowski
  115. Zieliński Gustaw. Kirgiz
  116. Pol Wincenty. Przygody młodości Imci Pana Benedykta Winnickiego I.
  117. Orzeszkowa Eliza. Bracia
  118. — Światło w ruinach
  119. Kuhala L. dr. Mieszczanin polski z XVII w.
  120. — Obłężenie Lwowa w r. 1648
  121. — Bitwa pod Beresteczkiem
  122. — Obłężenie Zbaraża i pokój pod Zborowem
  123. Szajnocha Karol. Wnuka Króla Jana
  124. — Barbara Radziwiłłówna
  125. — Zdobycze pługa polskiego. — Brody Krzyżackie
  126. — Zwycięstwo pod Lwowem w r. 1675. Trynitarze
  127. Mickiewicz Adam. Ballady
  128. — Bajki i powiastki
  129. — Liryki.
  130. Słowacki Jul. Ojciec zadżumionych. W Szwajcarii
  131. — Jan Bielecki — Arab — Mnich
  132. — Mindowe
  133. — Złota czaszka
  134. — Marja Stuart







K

16.970